20 000 egz.
Nr. 7 (związkowy) Poznań, lipiec 1925. Konto czekowe 200 368.
Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

Pod Twoją Obronę uciekamy się



Święta Boża Rodzicielko!

Wzywając błogosławieństwa i pomocy Królowej Korony Polskiej otwieramy w sobotę dnia 27. 6. 1925 r.

w Ostrowie

doroczny Walny Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących.

W połączeniu ze Zjazdem

„Dzień Kobiet"

w niedzielę dnia 28 czerwca 1925 roku.

Sprawy Związkowe.

Dzień Kobiet — 28 czerwca 1925 r. — Ostrów Wielkopolski.

!Przybywajcie!

Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących.

W niedzielę, d. 28 czerwca 1925 r. w przeddzień uroczystości św. Piotra i Pawła odbędzie się

—— w Ostrowie ——

dzień kobiet w ścisłem połączeniu ze Zjazdem Delegowanych Związku Kobiet Pracujących 1925 r. Otwarcie Zjazdu nastąpi w sobotę, 27. 6. 25.

Stowarzyszenia Związku Kob. Prac!
Czytelniczki Gazety dla Kobiet!
Żywe Różańce Matek!
Żywe Różańce Panien!
Was wszystkie najserdeczniej na ten dzień do Ostrowa zapraszamy.
Każda katolicka kobieta jest tam mile widziana.

Ścisły porządek obrad obejmuje:

1. **Referat posła pani Holder-Eggerowej:** Emigracja oraz handel żywym towarem w Polsce na tle ostatnich doświadczeń.
2. **p. Dr. Grossmannówna z Poznania:** Czem jest i czem być powinna polska kobieta-obywatelka dla społeczeństwa naszego w gospodarce gminnej tak wiejskiej jak miejskiej.
3. Przed rozpoczęciem naszej **Wystawy gospodarstwa domowego** wygłosi p. **Prof. Drewiczówna** wykład: O postępowości w gospodarce domowej.
4. Referat sprawozdawczy Księdza Sekr. Generalnego z działalności Zw. Kob. Pracujących za rok 1924.

I. Niech ani jedno stowarzyszenie Zw. K. P., ani jedno grono z czytelniczek gazety dla kobiet, ani jeden **Żywy Różaniec** tak matek jak panien nie zaniecha wysłać przedstawicielek swoich na dzień 28 czerwca r. b. do Ostrowa.

II. Każda delegowana Z. K. P. powinna być zaopatrzona w legitymację piśmienną tej treści „Pani N. N. . . . . jest delegowaną Stowarzyszenia . . . . (nazwa i miejscowość) . . . ., na Zjazd delegowanych Z. K. P. w Ostrowie 1925 r.“ (podpis patrona, podpis przewodniczącej — pieczęć).

III. Stowarzyszenia nasze prosimy, żeby na Zjazd wysłały prócz delegowanych jaknajwiększe grono uczestniczek.

IV. Wnioski mające przyjść pod obrady w Ostrowie powinny być nadesłane do Sekretarjatu do dnia 15 czerwca rb.

V. Ze Zjazdem łączymy wystawę gospodarstwa domowego.

Zarząd Związku:

ks. Patron Adamski, Zofja Starkowa, ks. Prałat Kłos, Gerszałówna, Skrobalanka, Beckerowa, Porankiewiczowa, Smoczyńska, Urbaniakowa, Czarlińska, ks. Proboszcz Płotka, ks. Buchwald, Piosicka, Jarmużówna, ks. Forecki sekr. Gen. Związku Kobiet Pracujących.

Wykłady wygłoszone będą jak następuje:

1. sobota 27. VI. 25 r. o godz. 12 w południe otwarcie Wystawy Gospodarstwa Domowego w hali gimnastycznej gimnazjum żeńskiego.

Referaty:

2. w sobotę 27. VI. rb. o godz. 7-ej wieczorem:
   a) o postępie w gospodarce domowej. Prof. Drewiczówna z Warszawy.
   b) Wieczór żywego słowa. Art. Zawadzki — Warszawa.
3. W niedzielę 28. VI. rb. o godz. 2,30 w południe:
   a) czem jest i czem być powinna polska kobieta-obywatelka dla społeczeństwa naszego w gospodarce gminnej tak wiejskiej jak i miejskiej: **Dr. Marja Grossmannówna z Poznania.**
   b) sprawozdanie roczne z pracy Związku Kob. Pracujących — Sekr. Generalny ks. Forecki.
   c) Wieczór żywego słowa. Art. Zawadzki — Warszawa.
4. W poniedziałek godz. 10 przed południem:
   a) emigracja oraz handel żywym towarem w Polsce na tle ostatnich doświadczeń: **Poseł Holder Eggerowa z Warszawy.**
   b) Zamknięcie wystawy o godzinie 2-ej po południu.

Rozkład jazdy koleją z Poznania do Ostrowa:

6.05 rano, 8,40 rano, 11,15 przed poł., 3,45 po poł., 6,20 po po., 10,30 wieczorem, 9,25 wieczorem kurjer, 1,05 w nocy kurjer, 1,56 w nocy kurjer.

Z Ostrowa do Poznania:

2,12 w nocy kurjer, 2,40 w nocy kurjer, 3,25 osobowy w nocy, 4,48 w nocy kurjer, 6,30 rano osobowy, 8 rano osobowy, 11,55 przed poł, 4,42 po poł., 7,10 wieczorem.

Od Sekretarjat

1) Polecamy śpiewniki, które są w biurze naszym do nabycia. Pieśni 112, cena 25 gr., dodatek do tego 15 gr.

2) Dnia 18. lipca rb. wyrusza wycieczka parowcem z Poznania do Rogalina i Rogalinka rano o godz. 7-mej. Uczestniczki powinny być na mszy św. przed tem w kościele w Poznaniu. Bilet tam i z powrotem 2 zł. Przy większych ilościach rabat.

3) Polecamy książkę „Jak się ubiera Kobieta", 1.40

4) Przybywajcie jaknajliczniej do Ostrowa!

5) Prosimy o wczesne łaskawe nadesłanie pełnego nazwiska i adresu Pań Przewodniczącej, Sekretarki i Skarbniczki.

6) Polecamy nasze wieczorne kursy — dwa razy tygodniowo — kucharstwa i cukiernictwa.

7) Na cele Zw. przysłano: ks. Prał. Mayer 5 zł., Chodzica 10 złotych.

Polecajcie naszą Poradnię dla Matek i dla Niemowląt otwarta w środę i sobotę od 2—3ciej.

Udziela się bezpłatnie porady lekarskiej.

Siostra fachowo wykształcona urzęduje w Poradni, Al. Marcinkowskiego nr. 1.

Swięto Matki w Inowrocławiu.

Myśl, rzucona przez Związek Kob. Pracujących obchodzenia t. z. „Święta Matki" została prz Towarzystwo nasze „Kobiet Pracujących w handlu i przemyśle" Zgoda w Inowrocławiu urzeczywistniona w dniu 24. maja rb., a przebieg tej uroczystości miał, jak z następującego wynika, bardza podniosły charakter. Uroczystość rozpoczęła się śpiewem tow. „Jutrzenka", które się tem samem w bardzo wielkiej mierze do uświetnienia tej uroczystości przyczyniło, dowodem czego był ogólny poklask dość licznie zebranych gości. Skoro echa podniosłych pieśni przebrzmiały, wystąpił ks. Proboszcz Gordon z nadzwyczaj interesującym i do uroczystości zastosowanym referatem na temat „Matka Polka".

Szanowny prelegent wykazał w swym przeszło pół godziny trwającym referacie, jaką to ważną i podniosłą rolę odgrywa kochająca matka w życiu każdego człowieka, a szczególnie każdej kobiety. To też miłość dla tej kochanej zawsze ochoczo poświęcającej się matki nie powinna wygasnąć w sercu żadnego człowieka. Dowodem, jaki oddźwięk znalazły słowa szanownego prelegenta w sercach zgromadzonej publiczności i członkiń, były huczne i długo niemilknące oklaski. Po referacie ks. Prob. Gordona zadeklamowała stowarzyszona p. Falkowska z wielkiem uczuciem oddany wierszyk.

Atrakcją wieczoru była jednak sztuczka 3 aktowa pani Beer Dąbrowskiej nosząca tytuł „Matka". Amatorka i amatorzy wywiązali się z swych ról nadzwyczaj dobrze, to też całość wypadła bez zarzutu, a zebrani odnieśli z tej uroczystości bardzo dodatnie i podniosłe wrażenie, tak że tych kilka tak mile i harmonijnie spędzonych chwil pozostanie im zapewne długo w pamięci. Na zakończenie zaśpiewał brat naszej ulubionej deklamatorki p. Falkowskiej przy akompanjamencie gitary i skrzypiec piękną i rzewną piosnkę „Tam w dolinie za Dunajem".

Fr. Strzemkowska, sekretarka.

Dopisek. Dnia 24. maja rb. urządzono w kołach młodzieży Czerwonego Krzyża w Warszawie obchód Święta Matki. Która Szkoła Wielkopolska, która Pani nauczycielka, zdobędzie się pierwsza na obchód Święta Matki w swojej Szkole?!

Sekretarjat.

Ostrzeszów. Stowarzyszenie nasze „Jedność" sprawiło sztandar. Na jednej stronie znajduje się wizerunek Matki Boskiej, po drugiej stronie widać dwie dłonie w uścisku otoczone wieńcem z kłosów i modraków. Napis Stowarzyszenia „Jedność" Ostrzeszów 1907 r.. Sztandar jest pracą własnoręczną Pani Pilarczykowej, Przwodniczącej, oraz Pani Marji Steinrichówny. Poświęcenie sztandaru odbyło się w nadzwyczaj okazały sposób; widzieliśmy też gości z Ostrowa.

Stowarzyszenie tamtejsze przybyło do nas ze swoim sztandarem. W pochodzie wzięło udział 12 stowarzyszeń z 12 sztandarami, oraz Młode Polki bez sztandaru. Sędziwy Ksiądz Radca Perliński wygłosił wzniosłe kazanie wskazując na wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, wskazująca także na to, że mała garstka biednych przeważnie kobiet zarabiających ciężką pracą rąk na chleb codzienny, zdobyła się na tak wspaniały sztandar. Mówca wskazał, że kobiety te, gdy chodzi o cele ideowe oraz o cele Stowarzyszenia, nie szczędzą grosza, że raczej od ust sobie odbiorą, a choćby ostatni grosz na wzniosły cel poświęcą.

„Cześć Wam kobiety, że obecnie pod własnym sztandarem przy uroczystościach kościelnych i narodowych ramie przy ramieniu z innemi stanami brać będziecie udział i jako obywatelki pod tym sztandarem do pracy zbożnej dla społeczeństwa i kościoła stawać będziecie!"

Chrzestnemi byli p. Pułkownikowa Tiedlowa, Pani Krawczykowa, Pan Burmistrz Seyda, Pan Dierska jako najstarszy obywatel, Pan Saliński, Ksiądz Kowalski, Pan Chęćka, Inspektor Szkolny, Pan Józef Pilarczyk, robotnik. Na zebraniu uroczystem przemawiali Pani Pilarczykowa, Pan Burmistrz, Pan Inspektor, reprezentacje innych Stowarzyszeń oraz Ks. Kowalski. Przy wspólnej kawie oraz przyjemnej zabawie reszta dnia mile spłynęła. Stowarzyszone zdołały na swojem zebraniu zgromadzić reprezentacje najrozmaitszych stanów.

Szczegół ten największą radość im sprawił.

Łakoma Stanisława.

Pielgrzymstwo kobiety polskiej.

Jeszcze jedna karta z smutnej księgi pielgrzymstwa kobiety polskiej!

Szanowna Redakcjo!

Z zainteresowaniem wielkiem przeczytałam Wasz artykuł o emigracji kobiety polskiej do Francji. Wróciłem niedawno z Niemiec. Pracowałem tamże jako duszpasterz w pewnej niemieckiej parafji. W miejscowości tej pracuje 300 dziewcząt polskich. W roku 1924 urodziło się z nich 54 nieślubnych dzieci. Rok 1925 jeszcze gorzej się zapowiada. Dziewczęta zarabiają rocznie 700—800 zł. Shańbione, nie mają już odwagi wracać do Ojczyzny. Szczupły zarobek nie wystarcza na utrzymanie rodziny — dzieci nieślubne, wędrują krótko po urodzeniu do protestanckich przytułków dla dzieci porzuconych. Często, bardzo często już siedmnastoletnie dziewczynki, nieomal dzieciaki jeszcze, a już są matkami, oczywiście nieślubnemi!

Opłakane są również warunki mieszkalne. Na podłodze zasłanej słoną wspólne spanie, rodzice, dzieci, młodzież, chłopcy, dziewczęta, obcy — i krewni — nikt o to nie dba! To też poczucie moralne jest na okropnym poziomie.

Dla trudności osięgnięcia papierów z Polski rezygnują młodzi ludzie, z zawarcia małżeństwa, żyją dziko, „na wiarę". Naliczyłem w tej małej gromadzie Polaków aż 34 małżeństw dzikich, żyją tak już 4 albo więcej lat..

Małżeństwa świeżo zawarte z lada przyczyny się rozchodzą — chłopak odwędruje w inną okolicę — przepada, — a biedną dziewczynę pozostawia smutnemu losowi. Spotkałem ludzi polskich, którzy 10 lat nie byli u spowiedzi św. a 4 lat nie widzieli księdza w Kościele!

Dziewczęta polskie! Nie wędrujcie zagranicę! Lepiej siedzieć o perce i soli w domu, aniżeli na taką poniewierkę iść do obcego kraju i do obcych ludzi, ażeby już nigdy do domu nie wrócić.

Ks. Stephan. — Grody Stockie (Kresy).

Pamiątka

W Poznaniu, przy ul. Niegolewskich 23 u Matek Karmelitanek Bosych znajduje się stół, przy którym zasiadywał w Ostrowie w celi więziennej ks. Kardynał Ledóchowski. — Karmelitanki ustawiły go w kaplicy, a ksiądz idący do ołtarza, ubiera się do mszy św. przy tym właśnie stole.

Ks. E. Warmiński.

Pogadanka religijna

Co mówi Pismo Święte o dziewictwie.

Święty Paweł pisze w pierwszym swoim liście do Koryntyan Rozd. 7 wiersz 25 o dziewictwie jak następuje:

25. Co zaś dotyczy Panien, to nie mam przykazania od Pana Boga, jednakowoż daję taką radę: . . . .

34. A kobieta niezamężna i panna myśli o tem co jest Bożego, ażeby była święta ciałem i duchem. A ta, która wyszła zamąż myśli o tem, co się światu należy: Jakżeby się przypodobać mężowi.

38. Kto więc daje w małżeństwo swoją córkę dobrze czyni, a kto nie daje w małżeństwo swojej córki lepiej czyni. Tak pisze św. Paweł do Koryntyan w pierwszym swoim liście.

Pan Jezus mówiąc o dziewictwie wyraził się do apostołów wedle ewangelisty Mateusza rozdz. 19 wiersz. 11, że nie wszyscy są skłonni, oraz że nie wszyscy są zdolni pojąć doniosłość i godność cnoty dziewictwa. Wedle Mateusza posłużył się temi słowy: nie wszyscy pojmują słowo to, lecz ci tylko, którym jest dane. Albowiem są tacy, którzy wyrzekają się małżeństwa dla Królestwa Niebieskiego . . . . kto może pojąć niechaj pojmuje.

A jaką nagrodę obiecuje św. Jan w apokalipsie tym, którzy dochowają czystości? Rozdz. 14. I. Widziałem Baranka, a oto stał na górze, a z nim 144 tysiące mających wypisane imię Baranka i imię Ojca na czole.

2. I słyszałem śpiew z nieba jako śpiew wielu wód.

3. A śpiewali nową pieśń . . . . . . a żaden inny nie mógł śpiewać tej pieśni, jeno owe 144 tysiące . . . . . .

4-5. Ci są w których uściech nie znalazło się kłamstwo — którzy nie splamili się grzechem nieczystym, którzy są dziewicami. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek Baranek idzie. I bez zmazy stoją przed Stolicą Boską.

Dział ogólny.

Młoda nauczycielka do matki.

(Część druga.)

Matko! Czemu nie chcesz w zgodzie pracować z wychowawczynią w ciągłem porozumieniu się z nią? Dlaczego nie troszczysz się już zupełnie o dalszy rozwój duchowy dziecka? Dlaczego nie pomagasz nauczycielce? Czy sądzisz, że praca jej jest tak łatwa?

Nauczycielka ma nietylko to jedno twoje dziecko, ona chce dobrze wychować całą liczną gromadę. Każde dziecko jest inne, każde ma pewne swoje wrodzone dobre i złe skłonności, a każde chce być inaczej kierowane, jedno ostro, drugie łagodnie.

Ile bolesnych omyłek nauczycielka przechodzi! Oto cieszy się, że poznała dziecko dobre, pilne, spokojne, posłuszne, że może mu zaufać — a dowiaduje się nagle, że to właśnie dziecko jest obłudne, kłamliwe, nierzetelne, że haniebnie wyzyskuje zaufanie swej wychowawczyni! Ile stąd goryczy, zniechęcenia do zawodu, zwłaszcza u młodych nauczycielek!

Matko! ty znasz najlepiej swoją dziecinę! Podaj dłoń nauczycielce do wspólnej pracy! Idź do niej, pomów z nią, pożal się i poradź! Bądź pewna, że w przyjaźni i wdzięcznem zadowoleniu wychowacie dziecko na uczciwego człowieka! Wspólna praca, harmonijne porozumienie leży w własnym Twoim interesie. Czy nie rozchodzi się tutaj o dobro waszych własnych dzieci? Czy przytem dążenia wasze nie idą jedną drogą?

Ale wy, zamiast pomagać często jeszcze wyrzuty czynicie nauczycielce, wygadujecie na nią i co najgorsze, nawet w obecności dzieci. A niema nic gorszego, jak gdy dziecko usłyszy złe, lekceważące słowa na swą nauczycielkę z ust matki, której przecież tak bardzo wierzy. Tem samem traci wiarę, zaufanie, uszanowanie do nauczycielki — a bez tego daremna jej praca!

Matko! Czy zawsze zdajesz sobie jasno sprawę z tego, czem jest nauczycielka dla twoich dzieci?

Dziecko wychodzi z małego, zacisznego kółka rodziny; przyłączają je do gromadki jemu zupełnie nieznanych dzieci — dzieci pozbieranych z różnych sfer i rodzin. Przyprowadziłaś Matko dziecko do szkoły — potem odchodzisz — dziecko pozostaje same. Gdybyś matko mogła je widzieć w chwilę potem, gdyś już odeszła! Pierwszy raz jest dziecko zostawione same sobie, pomiędzy innemi zupełnie obcemi mu rówieśnikami, których ma poznać i z którem pozostać ma odtąd po kilka godzin codziennie — z którem pozostać musi! Skończyło się dla niego szczęśliwe, beztroskie życie; pierwsze obowiązki go oczekują!

Długo, długo patrzy dziecko za oddalającą się matką, a gdy jej już nie widzi, patrzy jednak żałośnie długo jeszcze w tę stronę, w którą poszła ta, która dotychczas była jemu jedyną podporą, doradczynią, ucieczką w wszystkich bólach i troskach, a która je teraz opuścić i pomiędzy obcymi zostawić była w stanie.

Co zwykle czyni dziecko teraz?

Płacze . . . . .

A w tym płaczu mieści się cały ból jego serduszka i strach przed tem czemś nowem, nieznanem i żal wielki do swej mamusi, która od niego odeszła. Wątpię, czy dziecko płacze kiedykolwiek silniej, serdeczniej, aniżeli w tej chwili.

Nie płacz biedna dziecino! Nie płacz, łzy otrzej! Mamusia twoja zapomniała ci tylko powiedzieć, że nie jesteś opuszczone! Tu w szkole jest dobra pani, która chciałaby cię przytulić do serca swego, pełnego miłości dla ciebie. Ona cieszy się na twoje przybycie już od długich lat. Ona chce ci być aniołem, który cię przeprowadzi przez lata szkolne. Idź tylko do twej nauczycielki z całem zaufaniem, nie bój jej się, ona twoje małe serduszko zrozumie!

Tak, aniołem chce być nauczycielka. Prowadzić chce to słabe, nidołężne dziecko, kierować pierwszemi jego krokami do samodzielności, tak, jak kiedyś matka kierowała pierwsze jego kroki dziecinne. I uprzyjemnić chce jemu życie w szkole, tak, ażeby nie odczuwało braku matki, rodziny. Z szkoły uczynić mu chce drugi, szerszy dom rodzinny, który będzie dla niego naturalnem przejściem z życia w domu do życia na szerokim świecie.

Ojciec i matka starają się przedewszystkiem o dobro doczesne dziecka. Nauczycielka posiła duszę dziecka skarbami swej wiary i wiedzy, swego myślenia, i swej miłości. I nie tylko to daje dzieciom, co z książek zaczerpnęła, ale na własnych swych doświadczeniach życiowych uczy dzieci, do własnych swych sięga wspomnień i przeżyć. A przedewszystkiem stara się wychowywać własnym swym dobrym przykładem — własną swą osobą chce zbawiennie oddziaływać na duszę dziecka. Pomiędzy wychowawcą a wychowankiem odbywa się bezustannie duchowa wymiana myśli i uczuć. Nie tylko słowo jasno wypowiedziane zostaje zrozumiane przez dziecko, ono zgaduje każde skinienie, każde spojrzenie. A tak samo rozumie swoje dzieci nauczyciel, który już kilka lat gorliwie pracował w swym zawodzie. W ich twarzach czyta jak w książce otwartej.

Wszystko z nich wyczyta: smutek, chorobę, ból, zapał, zwątpienie, krnąbrność i ciche, chętne posłuszeństwo!

Z wyrazu twarzy niejednego dziecka nauczycielka wyczytać potrafi prawie całą historję rodziny, do której należy. Resztę jej dopowie wygląd zewnętrzny dziecka, jego pytania i odpowiedzi.

Czy i z tego względu nie powinni rodzice współpracować z nauczycielką? Przy wspólnej pracy konieczne jest bezwzględne zaufanie obustronne, a nawet pewien stosunek przyjazny między rodzicami a wychowawcą.

Czemu jednak rodzice do tego nie dążą?

Tak często nadarza się sposobność do bliższego zapoznania się!

Szkoła urządza wycieczki, wiece i wieczory rodzicielskie. Jak mało rodzice na nie uczęszczają!

Proszę cię Matko! Idź, choć wtenczas do szkoły! Obejrzyj to miejsce, gdzie dziecko twoje kilka godzin codziennie przebywa, przekonaj się osobiście o tem, w jakich warunkach tam żyje, zamień choć kilka słów z jego nauczycielem — nauczycielką!

Jeszcze raz Cię proszę matko, podaj nauczycielce swego dziecka rękę do współpracy! Niech z obustronnem zaufaniem i życzliwością dom rodzinny i szkoła wspólne swe obowiązki spełnia, a Bóg pracę ich tak pobłogosławi, że przyniesie plon obfity. Wtenczas powstanie za waszem i naszem staraniem, za waszą i naszą pracą nowe społeczeństwo, silne zdrowe na ciele i duchu. A to takich ludzi nam potrzeba, takiego społeczeństwa wymaga słaba jeszcze, niedawno zmartwychwstała Ojczyzna.

Sława Ber.

Opowiadanie.

Dzielna leśniczanka.

Obrazek z wojny polsko-bolszewickiej.

Żadnego szelestu w lesie, prócz lekkiego szmeru śniegu, prószącego na drzewa. Prószył tak już od południa, delikatny śnieżek, osypując gałęzie mchem lodowatym i zaścielając ziemię białym kobiercem, który pogłębiał jeszcze nieskończoną ciszę tego oceanu drzew.

Przed drzewiami leśniczówki młoda kobieta, o obnażonych ramionach, rąbała drwa. Była wysokiego wzrostu,, szczupła i silna, prawdziwe dziecko lasów, córka leśniczego i żona leśniczego.

Z wnętrza domu ozwał się głos:

— My dziś same wieczór, Zośka, wracaj do domu, noc zapada, a mogą się w pobliżu wałęsać wilki albo bolszewicy.

Drwalka, rozłupując z rozmachem kloc drzewa, odparła:

— Kończę już, mamo. Zaraz przyjdę, za chwileczkę. Niema się czego obawiać, jeszcze jasno.

Następnie zabrała wiązkę chróstu i drwa porąbane, ułożyła wszystko wzdłuż kuchni, i znów wyszła, aby zasunąć ciężkie rygle u drzwi wchodowych.

Koło ognia przędła matka, staruszka o głębokich zmarszczkach, którą wiek uczynił trwożną.

— Nie lubię — mówiła — gdy ojca niema w domu. Dwie kobiety w samym domu, to nie bardzo bezpieczne.

Młoda odparła:

— Och! Już jabym potrafiła sama zabić wilka, albo i bolszewika!

I wzrokiem wskazała na wielki rewolwer, który wisiał nad kominem.

Mąż jej poszedł do wojska zaraz na początku wojny bolszewickiej, a dwie kobiety pozostały same z ojcem, starym gajowym, Mikołajem Szczudłowskim, który uporczywie wzbraniał się był opuścić leśniczówkę, by się przesiedlić do miasta.

Najbliższem miastem była Wólka, ongi warownia zawieszona nad skałą. Duch tu panował wielce patrjotyczny i mieszkańcy postanowili stawić opór najeźdźcom, zamknąć się w swych murach i wytrzymać oblężenie, zgodnie ze staremi tradycjami rodzinnego miasta. Nieraz już wdawnych czasach mieszkańcy Wólki odznaczyli się bohaterską obroną. To samo, do stu piorunów, zrobią i teraz, albo ostatecznie pozwolą się spalić w swych murach.

Uzbrojono tedy milicję obywatelską, zorganizowaną w kompanje, które codziennie odbywały ćwiczenia. Piekarze, sklepikarze, rzeźnicy, notarjusze, stolarze, księgarze, nawet aptekarze, kolejno, w oznaczonych godzinach odbywali ćwiczenia pod rozkazami pana Jeżewskiego, niegdyś podoficera przy ułanach, a teraz kupca, dzięki bogatemu ożenkowi.

Jeżewski przybrał obecnie tytuł komendanta placu, a ponieważ wszyscy młodzi ludzie służyli w armji, więc on do swych szeregów pozaciągał tych, co postanowili bronić miasta. Rozmaici grubasy nie przechadzali się już inaczej, jak tylko krokiem wojskowym, by stracić tłuszcz, a zyskać dłuższy oddech, a cherlacy dźwigali ciężary, by wzmocnić swe muskuły.

No, i czekano na bolszewików. Ale bolszewicy się nie pokazywali. Byli jednak niedaleko, bo dwa razy już przednie ich straże, wysłane na zwiady, zapędziły się pod samą leśniczówkę Mikołaja Szczudłowskiego.

Stary gajowy pomknął jak lis, aby uprzedzić straż obywatelską w Wólce. Obsadzono mury i okopy, ale nieprzyjaciel nie nadciągnął.

Leśniczówka była najbardziej wysuniętym posterunkiem w lesie. Stary gajowy dwa razy tygodniowo chodził do miasta po zapasy, i przynosił mieszczanom wiadomości ze swej placówki.

Tego dnia poszedł donieść, że mały oddział wywiadowczy piechoty bolszewickiej zatrzymał się u niego poprzedniego dnia o drugiej popołudniu i rychło ruszył w dalszą drogę. Podoficer dowodzący tym oddziałem, mówił dobrze po polsku.

Wychodząc do miasta, stary zabrał z sobą dwa olbrzymie psiska o lwich paszczach, jako że wilki mocno się rozzuchwaliły w ostatnich czasach. Przykazał też kobietom, by zaraz z nadejściem nocy zasunęły rygle u drzwi wchodowych.

Młoda nie obawiała się niczego, stara natomiast trzęsła się ustawicznie, powtarzając:

— To się źle skończy, to wszystko, zobaczysz, że to się źle skończy.

Tego wieczora była jeszcze bardziej niespokojna niż zawsze.

— Nie wiesz, o której godzinie ojciec wróci — spytała.

— Chyba nie przed jedenastą. Ile razy jest w mieście, to zawsze wraca późno.

I zajęła się umieszczeniem kotła nad ogniskiem, by zgotować zupę na wieczerzę. Nagle przerwała robotę, gdyż przez rurę komina dolegiały ją jakieś odgłosy.

— Jakieś kroki w lesie, — mruknęła. — Będzie ich co najmniej sześciu lub siedmiu.

Matka, przerażona, wypuściła z ręki wrzeciono, mamrocząc:

— Boże, Boże, a tu niema ojca!

Nie dokończyła jeszcze, gdy gwałtowne uderzenia pięści wstrząsnęły drzwiami.

Gdy kobiety wcale się nie dezwały, silny gardłowy głos krzyknął:

— Otworzyć!

Po chwili ten sam głos zawołał:

— Otworzyć, inaczej rozbiję drzwi!

Wtedy Zośka szybko wsunęła do kieszeni rewolwer, wiszący nad kominem, wyszła do sieni i, przyłożywszy ucho do zamkniętych drzwi, spytała:

— Kto tam?

Głos odparł:

— To ten sam oddział, co był wczoraj.

— Czego tu chcecie? — podjęła.

— Zgubiliśmy się w lesie i błądzimy od rana. Otworzyć, inaczej rozbiję drzwi!...

Po chwili sześciu żołnierzy bolszewickich spożywało w kuchni leśniczówki strawę, rozdziawiając gęby od ucha do ucha, by połknąć możliwie najwięcej, a okrągłe ich oczy

roztwierały się równocześnie ze szczękami, gdy z gardzieli wydobywało się gulgotanie, jak przepełnionych rynien.

Obydwie kobiety w milczeniu przyglądały się szybkim ruchom długich ryżych bród, w których kartofle zdawały się znikać, niby w ruchliwej czarno-rudej wełnie.

Następnie zjadły wspólnie wieczerzę w drugim kącie kuchni.

Pomęczeni bolszewicy, skończywszy jeść, zasnęli wszyscy sześciu dokoła stołu. Od czasu do czasu któryś z nich głucho uderzył czołem o stół, a wtedy, nagle przebudzony, zrywał się i wyprostowywał.

Zośka zwróciła się do podoficera:

— Połóżcie się koło ognia, starczy miejsca dla sześciu. Ja z matką będziemy spać na piąterku.

Obydwie kobiety udały się na piąterko. Słychać było, jak szły po schodach, zamknęły drzwi na klucz, chodziły przez chwilę, poczem wszystko ucichło.

Bolszewicy wyciągnęli się na podłogę, nogami zwróceni do ognia, głowy wsparłszy na plecakach, i niebawem wszyscy sześciu chrapali na sześć rozmaitych tonów, głębokich i ostrych, silnych i miarowych.

Musieli już spać dość długo, gdy nagle rozległ się strzał tak głośny, jakby ktoś przypuszczał szturm do domu. Bolszewicy zerwali się okamgnieniu. Wtem padły znów dwa strzały, a w chilę potem trzy dalsze.

Drzwi na piętrze otworzyły się nagle i ukazała się leśniczyna, boso, w koszuli tylko i krótkiej spódniczce, trzymając w ręku świecę, z miną przerażoną. Z trudem wykrztusiła:

— Polacy idą, jest ich bardzo dużo. Jeśli was tu zobaczą, podpalą dom. Ukryjcie się szybko w piwnicy i zachowujcie się cicho. Bo jeśli posłyszą, jesteśmy zgubieni.

Podoficer mruknął zmieszany:

— Dobrze, a którędy schodzi się do piwnicy?

Młoda kobieta szybko podniosła wąską, kwadratową klapę w podłodze i sześciu mężczyzn jeden po drugim znikali po krętych schodach w podziemiu, cofając się tyłem, ażeby łatwiej było poomacku trzymać się schódków.

Z chwilą, gdy ostatnia czapka żołnierska zniknęła w mroku piwniczym, Zośka zatrzasnęła ciężką klapę dębową, grubą jak mur, twardą jak stal, o żelaznych zawiasach i ukrytym zamku, dwukrotnie przekręciła go kluczem, poczem wybuchnęła śmiechem, śmiechem stłumionym a pełnym zachwytu, mając szaloną chęć tańczyć nad głowami swych jeńców.

Ci zachowywali się cichutko, zamknięci niejako w szczelnem, kamiennem pudle, dokąd powietrze dochodziło tylko przez małe okienko, opatrzone grubą kratą żelazną.

Zośka natychmiast ponownie roznieciła ogień i nastawiła kociołek na zupę, mrucząc do siebie:

— Ojciec będzie dzisiaj bardzo zmęczony.

Następnie usiadła i czekała. Tylko regularne tykanie zegara ściennego zakłócało głęboką ciszę domu. Od czasu do czasu młoda kobieta rzucała spojrzenie niecierpliwe, zdające się mówić:

— Jakże to trwa długo!

Wkrótce wydało się jej jednak, że jakieś głosy dochodzą ją z dołu. Słowa ciche, urywane, przedostawały się przez sklepienie piwnicy. Bolszewicy zaczęli się domyślać podstępu i po chwili podoficer wszedł na schódki i pięścią zaczął walić w dębową klapę. I znów zaczął krzyczeć:

— Otworzyć!

Zośka wstała, podeszła do klapy i spytała:

— Czego znów chcecie?

— Otworzyć!

— Nie otworzę!

Mężczyzna zaklął:

— Otworzyć, inaczej rozbiję drzwi i ciebie zatłukę!

— Rozbijaj mój zuchu, — zaśmiała się — rozbijaj tylko!

Podoficer kolbą swej strzelby zaczął z całych sił walić do dębowej klapy, zamkniętej nad jego głową. Rychło się przekonał, że pokrywa ta oparłaby się nawet pociskom armatnim.

Leśniczyna usłyszała, że napowrót schodzi ze schódków. Niebawem wrócili wszyscy i jeden po drugim próbowali swych sił i sposobów, by zerwać klapę. Następnie zaczęli strzelać przez lufcik okratowany, w nadziei, że może jakiś oddział bolszewicki, przechodzący lasem, usłyszy i przyjdzie im z pomocą.

Zośka siedziała bez ruchu, lecz wrzaski jeńców i strzelanina drażniły ją i gniewały. Budził się w niej gniew dziki; zamordowałaby ich, tych łajdaków, poto tylko, by przestali wrzeszczeć. Tymczasem uwięzieni, doszedłszy widocznie do przekonania, że wszystkie usiłowania będą bezowocne, zaprzestali strzelania i zachowywali się spokojnie.

Ale i teraz wzmagała się stopniowo niecierpliwość Zośki; raz po raz spoglądała na zegar, licząc minuty. Każda minuta wlokła się w nieskończoność. A nuż nadejdzie jakiś oddział nieprzyjacielski? Co wtedy będzie?

Nareszcie upłynął czas, w którym ojciec zwykł był powracać z miasta. Młoda kobieta wyszła do sieni, odsunęła rygle i zaczęła nadsłuchiwać, czy z lasu nie dobiegnie jej jakiś odgłos.

Istotnie usłyszała w pewnej odległości szczekanie psów. Zaczęła tedy gwizdać jak myśliwy i prawie w tejże chwili wyłoniły się z mroku dwa ogromne psy i rzuciły się ku niej, ujadając radośnie. Chwyciła je za obroże i przytrzymała, by nie biegały. A potem na całe gardło krzyknęła:

— Hop, hop! Ojciec?

Z wielkiej jeszcze odległości usłyszała:

— Hop,hop, Zośka!

Po jakiej minucie znów powtórzyła:

— Hop, hop! Ojciec?

A głos znacznie już bliżej odpowiedział:

— Hop. hop! Zośka!

Leśniczyna zawołała:

— Nie przechodź koło okienka, bo bolszewicy są w piwnicy!

I nagle sylwetka rosłego mężczyzny zarysowała się po lewej stronie, między trzema pniami ściętych drzew. Zaniepokojony spytał:

— Bolszewicy w piwnicy? Skąd? Jak?

Młoda kobieta się roześmiała:

— To ci sami, co tu byli wczoraj. Zabłądzili w lesie, a ja im dałam bezpłatną kwaterę w piwnicy.

I opowiedziała całą przygodę, jak ich nastraszyła wystrzałami z rewolweru, a potem zamknęła.

Stary roześmiał się serdecznie:

— Chwała Bogu! Właśnie przyprowadziłem patrol z miasta; dowodzi nią sam pan Jeżewski.

Odwrócił się i w ciszę nocą rzucił świst przeciągły. Wkrótce z pośród drzew wyłoniło się coś brunatnego i powoli skierowało się ku domowi. Była to patrol, która przystanęła w lesie, podczas gdy leśniczy podążył przodem.

Szczudłowski zawołał kilkakrotnie w stronę nadchodzących:

— Iść bokiem! Nie przechodzić koło lufcikul

Pan Jeżewski, dowiedziawszy się o co chodzi, kazał otoczyć dom, pozostawiając jednak wolną przestrzeń przed czarnym otworem przyziemnym, przez który powietrze wpływało do piwnicy.

Następnie wszedł do mieszkania i informował się dokładnie co do nieprzyjaciela, który nagle ucichł, jak gdyby znikł, zapadł się, czy uciekł przez okratowany lufcik.

Pan Jeżewski stuknął nogą w klapę i zawołał:

— Hej, panie bolszewik!

Bolszewik nie odpowiedział.

Komendant powtórzył:

— Hej! bando bolszewicka!

Napróżno. Nie otrzymał żadnego znaku życia. Sytuacja stawała się trudną. Klapy nie można było otworzyć, gdyż napewno posypałyby się stamtąd kule.

Tymczasem milicjanci tupali nogami po śniegu, wymachiwali rękami, uderzając się w ramiona, jak zziębnięci dorożkarze i zbierała ich coraz to większa, dziecinna chęć przebiegnięcia koło lufcika.

Nareszcie jeden z nich, bardzo zwinny chłopiec, zdecydował się na próbę. Rozpędził się i, jak jeleń rączy, przebiegł. Próba się powiodła. Jeńcy chyba pomarli.

Ktoś z milicji krzyknął:

— Jest tam kto?

Milczenie. Wtedy drugi milicjant przebiegł wolną przestrzeń naprzeciw niebezpiecznej dziury. I rozpoczęła się zabawa. Co chwila jeden z ludzi rozpędzał się i biegł od jednej grupy do drugiej. Dla rozgrzania się porozpalano ogniska.

Ktoś krzyknął:

— Durdyk, na ciebie kolej!

Durdyk był to gruby piekarz, którego brzuch był przedmiotem ogólnych żartów.

Wahał się. Zaczęto więc z niego szydzić. Wtedy zebrał się na odwagę i drobnym przyspieszonym krokiem, od którego trząsł się jego potężny brzuch, puścił się naprzód, mocno zadyszany.

Cały oddział śmiał się do łez. Dla dodania mu odwagi krzyczano:

— Brawo, Durdyk, brawo!

Przebył już jakie dwie trzecie drogi, gdy w lufciku zamigotał podłużny, szybki, czerwony płomień. Rozległ się strzał i gruby piekarz ze strasznym krzykiem zwalił się twarzą na śnieg.

Chwilowo nikt mu nie pobiegł z pomocą. Widziano tylko, jak na czworakach wlókł się po śniegu, jęcząc, a wydostawszy się z niebezpiecznego przejścia, zemdlał.

Przez grubą warstwę tłuszczu, w górnej części łydki przeszła kula.

Po pierwszym przestrachu i zdumieniu, znów tedy wybuchły śmiechy.

Wtem komendant Jeżewski ukazał się na progu leśniczówki. Zmienił pierwotny plan ataku Zakomenderował:

— Blacharz Klepacki i jego robotnicy!

Trzech mężczyzn postąpiło naprzód.

— Odjąć rynny z dachu!

I w kwadrans później złożono komendantowi dwadzieścia metrów rynien.

Wówczas kazał w klapie piwnicznej wydrążyć ostrożnie mały otwór i wsunąwszy do niego jeden koniec złożonych rur, a drugi połączywszy ze studnią, oświadczył głosem zachwytu:

—Damy się napić panom bolszewikom!

Rozległy się frenetyczne okrzyki podziwu. wycia radości i niepowstrzymanego śmiechu. A komendant wyznaczył grupy, mające co pięć minut zmieniać się przy robocie. I zakomenderował:

— Pompować!

W blaszanej rurze zagulgotało i niezadługo zaczął do piwnicy, ze schodka na schodek, spływać strumyk, szemrząc niby fala przybrzeżna, odbijająca się od skały.

I czekano. Upłynęła godzina, następnie druga i trzecia.

Komendant rozgorączkowy przechadzał się po kuchni, raz po raz nadsłuchując ku podłodze, by zmiarkować, co zamierza nieprzyjaciel, zali rychło zdecyduje się poddać.

A nieprzyjaciel wykonywał jakieś ruchy. Słychać było przesuwanie baryłek, rozmowę, chlupot wody. Wreszcie nad ranem z lufcika wydobył się głos:

— Chciałbym się rozmówić z panem komendantem.

Jeżewski, niezbyt wychylając głowę, odparł przez okno:

— Poddajesz się?

— Poddaję się.

— Przedewszystkiem oddajcie broń!

Po chwili ukazał się w lufciku jeden karabin i padł na śnieg, a po nim drugi, trzeci i wszystkie. Ten sam głos oświadczył:

— Niema więcej. Dajcie spokój, bo potoniemy!

Jeżewski zakomenderował:

— Przestać!

I, zapełniwszy kuchnię milicjantami gotowymi do ataku, podniósł powoli klapę dębową.

Ukazały się głowy całkiem mokre, poczem sześciu bolszewików, drżących, ociekających wodą, przerażonych, jeden po drugim wyszło z piwnicy.

Pochwycono ich i wzięto pod straż. W obawie jakiejś niespodzianki natychmiast wyruszono w drogę, jeńcy konwojowani przez jeden oddział milicji, a ranny Durdyk na noszach, pod osłoną drugiego konwoju.

Tryumfalnie wkroczono do miasta.

Jeżewski otrzymał dekorację wojenną za ujęcie przednich straży bolszewickich, a gruby Durdyk medal waleczności, za rany otrzymane w walce z nieprzyjacielem.

G. de M.

(Wolny przekład z francuskiego.)

Plotkarka.

Miła osoba! W ciągłej pogoni za wiadomościami, sensacjami.

Interesuje ją wszystko, — wszędzie stara się dotrzeć, zobaczyć własnemi oczami, sprawdzić czy rzeczywiście tak było jak słyszała, czy sprostować krążącą po mieście czy wsi podaną przez kogoś, nieprawdopodobną wiadomość. Proszona, czy nie, wściubia wszędzie swoje trzy grosze i stosownie do okoliczności czy osób do któych się odnosi, stara się przekonać, o własnem, w danej kwestji zapatrywaniu, posłyszanej opinji, lub zbawiennej radzie możebnej do zapobieżenia złemu lub wykorzystania zdarzającej się sprzyjającej okoliczności. — Osoba ta, czuje się w swoim żywiole, gdy może manewrować, mleć językiem i z szybkością prądu elektrycznego przenosić wiadomości z końca miasta na drugi, z domu do domu. — Plotkarka przejętą jest zawsze więcej sprawami cudzemi, niż własnemi obowiązkami i obowiązkami własnej rodziny, choć i tu potrafi zamieszać i wyprowadzić z równowagi. Czasu ma zawsze mało, — konieczne interesy i zajęcia przypadające jej w udziale, czy to jako pracownicy w różnych zawodach, czy gospodyni i pani domu, stara się spełnić możliwie pospiesznie, by móc podołać tym, które ją więcej interesują, a zawsze, gdy wyjdzie, szczęśliwym zbiegiem okoliczności spotka się z kimś, kogo dawno nie widziała lub wypadnie jej z kimś przysiąść na chwil kilka, lub postać. Gdyby ograniczało się to tylko do tracenia drogiego czasu, z którego przecież, każdy poważnie myślący człowiek zdaje sobie sprawę, jako z rzeczy niepowrotnej, przepadłej, gdy go się nie wykorzysta ku dobru własnemu lub bliźniego, ale gorzej bywa, gdy nieopatrzny język plotkarki wkradzie się do tajników duszy ludzkiej, gdy jej nieszczęście czy smutki wywlecze na forum publiczne i bez poszanowania bólu, wydaje sądy, w formie uwłaczającej godności, ambicji, honoru, uczciwości. — Dla plotkarki niema nic świętego, ona w koło niecnych intryg wciągnie i zacną niewiastę poświęcającą się filantropji, zgodne, przykładne małżeństwa.

I rzucone nieopatrznie ziarno plotki, zrodzonej zazwyczaj w bujnej imaginacji, kiełkuje, rośnie, a wreszcie druzgocze i łamie.

Nierzadko bywa rzucane pytanie, z czego to powstało, komu przyszedł szatański pomysł puszczenia w świat sensacyjnych powikłań życiowych, w których zawsze powstają cierpiące, niesprawiedliwie ofiary, kończące samobójstwem lub utratą dobrej opinji. Gdzie szukać przyczyny? — Tylko w plotkarstwie, w tem napozór niewinnem szamerowaniu językiem.

Mówią, że kobiety w tem prym trzymają i jest w tem słuszność. Od tych szkodliwych typów, żadna warstwa społeczna nie jest wolna, — widzimy je w pałacach, zamkach panujących i dygnitarzy stojących u steru rządów, gdzie na wyższą skalę uprawiane plotkarstwo nosi nazwę intrygi dworskiej i w staropolskich domach i w stowarzyszeniach i w najniższych środowiskach.

Zwalczajmy więc plotkarstwo, strońmy od niego, nie krępujmy się w pokazywaniu palcem szkodliwego osobnika, a może z czasem zaniknie ta plaga, równająca się plagom egipskim. Julja Piasecka.

Rzeczy praktyczne.

Kuchnia jarska.

Z tego, cośmy tu powiedzieli, widzimy, że w jarzynach znajdujemy wszystkie składniki, potrzebne do odżywiania: białko, trochę tłuszczu, węglowodany, sole nieorganiczne i wodę. Gotując je, dodajemy jeszcze wody i tłuszczu. Na tej podstawie opiera się kuchnia jarska, czyle wegetrjańska (vegetare — rosnąć, pobudzić).

Propagatorom tej kuchni chodzi o pobudzenie, tj. ożywienie w naszym organiźmie przemiany materji, która szwankowała wskutek przesady w spożywaniu pokarmów białkowych, jak mięso.

Przesada ta była wynikiem dawnej teorji naukowej, która twierdziła, że znaczenie białka dla organizmów jest pierwszorzędne, a węglowodanów i soli nieorganicznych drugorzędne. W następstwie rozmnożyły się artretyzm, reumatyzm, skrofuły, choroby nerwów. Kuchnia jarska dąży do uzdrowienia człowieka prze celową zmianę jego pokarmu, tj. zmniejszenie ilości spożywanego białka, a wprowadzenie większej ilości węglowodanów i pierwiastków mineralnych, zawartych w solach nieorganicznych. W dziecie jarskiej przeplata się jarzyny mączne, więcej posilne, z zielonemi i owocami. Jarosze dzielą się na surowców, którzy spożywają pokarmy roślinne surowe, bezwzględnych, którzy jadają przeważnie jarzyny i rośliny gotowane, iwzględnych, mieszających pokarmy roślinne z niektóremi pochodzenia zwierzęcego, jak mleko, jaja, ser, miód.

Podając zasady kuchni jarskiej, musimy ostrzec młode gospodynie, aby jej nie próbowały stosować do swych domowników bez pozwolenia lekarza, gdyż nie wszystkie organizmy ją znoszą, a przytem umiejętne przeplatanie roślinnych pokarmów wymaga głębszej znajomości ich składników.

Ale i przy zwykłej kuchni każda pani domu może i powinna starać się o równowagę pierwiastków odżywczych. Najnowsze badania normują ją w ten sposób.

Redaktorka: Bożena Stelmachowska, Poznań, Niegolewskich 16 II.
Sekretarjat Generalny otwarty od 9—3, w czwartek od 9—1 i od 3—6. w sobotę od 9—1.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.

W sobotę, dnia 27. 6. 1925 roku punktualnie o godzinie 12 w południe nastąpi z ramienia

Związku Kobiet Pracujących

otwarcie Wystawy Gospodarstwa Domowego w Hali Gimnastycznej Gimnazjum Żeńskiego w Ostrowie.
Wystawa będzie otwarta do dnia 29. 6. 25.

Wystawa zawiera

I. Nowoczesne urządzenie pokoju mieszkalnego oraz wzorowej kuchenki z szczególnem uwzględnieniem tych przedmiotów, które ułatwiają gospodarstwo domowe, oszczędzając czas i energję kobiety.
II. Wystawa obejmuje pokoik wzorowy dla niemowlęcia — z demonstracjami, wykazującemi naocznie, czego w wychowaniu niemowlęcia należy unikać, a o czem pamiętać.
III. Prócz tego znajdzie umieszczenie na wystawie pokaz żeńskiego przemysłu domowego.

Wstępne za niską opłatą. W sobotę, 27. 6. 25 o godz. ½8 wykład p. **Prof. Drewiczowej z Warszawy:** „O postępie w gospodarce domowej z uwagami do naszej wystawy".

Sekretarjat Generalny Związku Kob. Pracuj. usilnie prosi Panie Przewodniczące oraz W. Ks. Ks. Patronów, żeby jaknajszerszym kołom zwrócili uwagę na powyższą bardzo pożyteczną wystawę. Wystawa kosztowała dużo mozołu, pracy i nakładu pieniężnego; należy więc z tej tak rzadkiej sposobności korzystać i tłumnie wystawę zwiedzać.

Sekretarjat Związku Kobiet Pracujących.